

59 w 2018 (59)

Sulimczyk, czyli dlaczego Ci z Szesnastki tyle piszą?

Data publikacji: 27.08.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Nie, nie zamierzam się przechwalać! Choć jak pisał nasz przedwojenny kronikarz, Roman Różycki: „Zawsze z pokolenia w pokolenie uważaliśmy się za harcerzy „odlanych ze szlachetniejszego kruszcu”, a ponieważ bez wad nikt być nie może, wolimy mieć tę wadę, niż jakąkolwiek inną”.

Żarty na bok, na chwilę. Czy zastanawialiście się kiedyś, na ile nasza wyteżona instruktorska robota zostawia jakiś ślad w osobowości chłopca? Czy udaje nam się przewyciężyć jego naturalne lenistwo, negatywny wpływ placówek edukacyjnych? Innymi słowy, czy faktycznie taki harcerz wynosi z harcerstwa jakieś inne twarde umiejętności, niż rozpalenie majówkowego grilla i może złożenie mebli z Ikei? Jakie elementy pracy Waszej drużyny dają chłopakom impuls do działania i rozwijania przydatnych w pozaharcerskim świecie umiejętności?

Druhu, a ilu jest z Szesnastki?

W ZHRze jest wielu wspaniałych instruktorów, to pewne. Prowadzą świetne drużyny, które regularnie zdobywają puszczańskie laury, a przy tym mają indywidualne podejście do harcerza, wrażliwość instruktora, refleksja nad programem i ideą, wszystko stoi na najwyższym poziomie. Ale cierpimy na pewien brak. Wadą ZHRu jest brak umiejętności przelewania tych wszystkich doświadczeń na papier, by móc się nimi dzielić i zostawiać je spadku następnym pokoleniom.

Brak ten odczuwalny jest na wszystkich poziomach, od braku umiejętności sklecenia dziesięciu stron planu pracy, przez niezauważalną niemal ilość relacji i opowieści, które mogłyby oczarować nowych harcerzy, po małą jak na trzy dekady ilość kompendiów metodycznych. Są oczywiście perełki, nie przeczę. Ale za mało, do tego duża część traktuje o historii (co samo w sobie jest cenne, ale nie powinno być priorytetem organizacji wychowawczej)...

Przez ostatnich kilka lat zebrałem doświadczenie związane ze współtworzeniem harcerskich czasopism. Skromne, bo głównie mazowieckie, dopiero teraz poszerzane o całą organizację, a nawet poza nią. Zawsze problemem było wyciśnięcie tekstów od naprawdę mądrych ludzi. Owszem, wszyscy byli zawsze mocno zajęci, po kilka funkcji na jednej głowie. Ale efekt zwykle był taki, że ponad

połowę tekstów stanowiły te autorstwa instruktorów mojej macierzystej drużyny.

Zawsze padało wówczas sakramentalne, nieco ironiczne pytanie “A ilu jest z Szesnastki?” (pochodzenie sformułowania: wyborcze). Następowaly usilne starania, żeby zatuszować tę naszą wstydlivą przewagę, żeby nikt nie uznał, że się wymądrzamy i chcemy wszystkich instruować, jak powinno, a jak nie powinno wyglądać harcerstwo.

...i dlaczego aż tylu?

Oczywiście, można by to rzucić na karb przypadku. Ot, kilku facetów się trafiło w jednej drużynie, potrafią coś tam naskrobać, zdarza się. Ale czy na pewno? Traf chciał, że akurat próbuję dopiąć swoją pracę magisterską, która traktuje o (o harcerstwie, czymże innym... jakbym nie miał dość...) “Sulimczyku” – piśmie 16 WDH, którego pierwszy numer wyszedł w 1915 roku, w latach 1930-1939 wychodził co dwa tygodnie (sic!), po wojnie z różną regularnością, zaś dziś przynajmniej raz w roku.

Przez wszystkie lata mojego “harczerzenia”, co roku trzeba było tego nieszczęsnego “Sulimczyka” wydać. Powstawał więc w bólach, okupiony bezsennymi nocami spędzonymi przez młodocianych redaktorów na zszywaniu kartek, składaniu, wcześniej na ślęczeniu nad klawiaturą. Szkoła nie szkoła, zbiórka nie zbiórka, trzeba było te parę słów napisać, a groźni harcmistrzowie nie pozwalali o tym zapomnieć.

Dostrzegacie już zależność? Przyzwyczajani od samego początku do tworzenia czasopisma, zmuszani do regularnego wypluwania z siebie krótszych i dłuższych tekstów, pod presją czasu zapełniający luki na stronach, wiecznie spóźnieni, nauczyliśmy się pisać – i dlatego najłatwiej jest nam wypełniać treścią harcerskie pisma i portale.

“Sulimczyk” jest jedną rzeczą, za którą co roku zabierają się różne pokolenia z Szesnastki, by zrobić coś wspólnie i wszyscy czują, że jest to rzecz ważna – to jedno duże zadanie zbudowało dodatkowe więzi, pozwoliło zdobywać i doskonalić wielu pokoleniom nowe, przydatne umiejętności (zarówno w praktyce, gdy zbierali i weryfikowali informacje, pisali, robili zdjęcia i rysunki, składali czasopismo, jak i w teorii, gdy uczyli się z wiedzy innych, poszerzali horyzonty). To fantastyczny przykład szkoły odpowiedzialności i systematyczności, przykład zaawansowanej formy pracy harcerskiej, która niezwykle obficie owocuje w dalekiej perspektywie. Pomyślcie o tym, co robicie z drużyną, w taki właśnie sposób.

A ja zostawię Was z jeszcze jednym cytatem, również autorstwa Romana Różyckiego...

“Kłopoty Redaktora można ująć w 5 punktów:

- 1. Brak artykułów*
- 2. Nikt nie chce pisać artykułów*
- 3. Skąd wziąć artykuły?*
- 4. Nie ma artykułów*
- 5. Są, ale głupie.*

Jeśli artykułów nie ma, a są potrzebne, stąd prosty wniosek, że ktoś je musi napisać, ponieważ zaś punkt drugi informuje nas, że nikt nie chce pisać, więc musi pisać ten, który musi, więc oczywiście redaktor!”

...i zaapeluję: do piór, drodzy druhowie, do piór!

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.